

# RZECZ O NAUCE JĘZYKA OJCZYSTEGO STOSUNKU JEGO DO OBCYCH JĘZYKÓW I INNYCH PRZEDMIOTÓW.

PRZEZ

*Adolfa Kudasiewicza.*

---

**P** przedmiot ten stary i nowy zarazem dostarczał pożywnego materiału do naukowych sporów, mianowicie w Niemczech, gdzie się wychowaniem dzieci gorliwie zajmowano (1). Rozmaite stanowiska zapatrywania się nań wywoływały różnaitość przekonań i sądów, z których raz jedne, jako odpowiadające zawsze duchowi czasu, t. j. pewnemu zwrotowi umysłowych dążeń w danym i oznaczonym kierunku, zyskiwały przewagę—drugi raz inne odnosiły zwycięztwo i mignawszy się, niby błędne ogniki,

(1) Najdzielniejsze głowy poświęcały się już oddawna zadaniom najważniejszym z dziedziny pedagogiki i dydaktyki. Jeszcze w latach 1838 i 1839 wielkiej wagi pedagogiczne pismo: „Central Bibliothek für Pedagogik” zamieszczało wiele ciekawych artykułów a mianowicie: Beneckiego (Beneke), Tellkampfa, Deinharda, Greffego (Gräfe), J. K. Wagnera, z których wiele nauczyć się można. Późniejsze prace: Dysterwega, Raumera i nadzwyczajnie liczne pisma pedagogiczne nietylko w Niemczech, ale także w Belgii, Francji, Anglii i innych krajach wydawane tworzą niemal osobne biblioteki w tej gałęzi wiedzy. Z wielu tych dzieł a szczególnie z niemieckich powyżej przytoczonych, do niniejszej rozprawki w rzeczy ogólnego interesu korzystać nieomieszkalem; tym bardziej, że w naszym języku literatura pedagogiczna jeszcze nadzwyczajnie uboga.

ustępowały znowu miejsca innym, aby się wyświeciła każda strona badanego przedmiotu, i okazać się mogły jego korzyści materyjalne lub formalne, przypadkowe lub istotne. Niepodobna przebiegać w zupełności historii myśli, które nie wszędzie (a tym mniej u nas) obeszły swe, że tak powiem, naturalne koło, i zamknęły się w swoim środkowym punkcie; dość będzie na wymienieniu rozmaitych mniemań, jakie się wyrobiły w skutek walki sprzecznych z sobą żywiołów, jużto w materji samej potrzeby języka ojczystego, już stosunku jego do innych języków i przedmiotów, już nareszcie czasu w którym się ma jego naukę zaczynać, ilości miary i metody, jakie w wykładzie języka ojczystego zachować należy. Znajdą się wprawdzie niektóre pojęcia nie zaprzeczonej dziś dla ludzi ukształceńszych oczywistości; z tego powodu zdawać się może, iż dla nas rozbiór ich na nic się nie przyda. Gdy jednakże w wątpliwość je podawano i z niej masy się jeszcze dotąd nie otrzęsły: dla tego—choćbyśmy się mieli wystawić na zarzut, że dowodzimy rzeczy znanych lub przez nikogo na tém znającego się nie zaprzeczanych—wolimy je przytoczyć i wyświecić, aby przeniknąć ogół zdrowszém widzeniem rzeczy, niż zostawiając je na uboczu, jako nie potrzebujące dowodzenia, pozwolić, aby słabszym na duchu szkodziły.

Dla nadania większej łatwości przeglądu naszej pracy roztrząśniemy: I. różne opinie przeciwne uczeniu się gramatyki języka ojczystego; II. powiemy, kiedy jój uczyć i w jakim do drugich języków stosunku; III. wskażemy cel, korzyści i niedogodności uczenia się języków nowożytnych, starożytnych, tudzież zakres ich i stosunek do innych przedmiotów kształcących; IV nareszcie, zastanowimy się nad nauką języka ojczystego w szczególności.

## I.

### Zarzuty przeciw potrzebie nauki języka ojczystego.

Opinie przeciwne nauce języka ojczystego a właściwiej gramatyki, wyraźniej się rysują w pięciu następujących obrazach:

1) Ludzie zwyczajni, nie widzący dalej nad sferę zajęć dziennych, którzy szukają tylko bezpośredniego użytku, dotykanej i namacalnej korzyści, nie chcą nie wiedzieć o nauce języka ojczystego. Dla nich używanie go samo jest już dostatecznym mistrzem (usus, optimus magister).

2) Najbliżej ich stoją tak nazwani technologowie, realiści, których zdaniem dość jest mieć porządne myśli, dość trafne sądy wynieść z nauk realnych, a wyrażenie samo z siebie za tém przyjdzie.

3) Tym wtórują na swój sposób niektórzy filologowie. Według nich dość jest na tłumaczeniu ze starożytnych języków, które już mają piękne, stałe, skryształizowane formy wyrażenia i konieczne a niezmiennie prawa, gdy tymczasem język ojczysty, jako żywy zmienia się ciągle, i zasady jego nie stałe.

4) Wielu pedagogów dołącza się do téj falangi, utrzymując, że nauka ta przytępia żywe działanie rozumu a nawet nie przystępną jest dla młodego pokolenia, i dlatego nie może obudzać rozwagi.

5) Nareszcie inni myśliciele są tego zdania, że albo wykładać gramatykę w całej obszerności i dokładności według umiejętnego systematu, jeżeli mamy takie pomnikowe dzieło; albo jeśli go nie ma, szkoda na to pracy, czasu i kosztów.

Przedmiot ten u nas nie bywał poddawany pod rozbiór wszechstronny, a dyskusyjna zamykając się w ciasnym kręgu sterujących szkołą przychodziła poza jej obręb, nie mogąc się stać publiczną; wypadki jednak różnostronnego zapatrywania się na naukę języka ojczystego, jako osobnego przedmiotu tak są ważne, że ich milczeniem pominąć niepodobna. Rozbierzmy je szczegółowo:

Co do 1go. Że do potrzeb zwyczajnych życia wystarczy aż nadto samo używanie języka, to nie ulega wątpliwości; równie i to, że bez nauki języka ojczystego obejść się można tak, jak bez nauki w ogóle. Mamy tego dowód na ludziach nie umiejących nawet czytać i pisać, a tak jednakże wyrobionego w praktyce życia rozsądku i sprytu w stosunkach ludzkich, że często ludzi piśmien-



nych i ukształconych zawstydzają. Ale czy idzie zatem, iżby w ogóle nauka nie była potrzebną, dlatego, że oni się bez niej obejść mogą? Czyż oni sami, doszedłszy do pewnego stopnia dobrobytu, nie starają się posyłać dzieci swoich do szkół, a tém samém czy nie zadają kłamstwa własnemu mniemaniu i nie dowodzą faktycznie (choćby się zawodzili w widokach przyszłej karyjery dzieci) potrzeby nauki? A jeżeli tak się rzecz ma z nauką w ogóle, to tym łatwiej zastosować się może szczegółowo do nauki języka ojczystego. Dla takich praktyczne względy jakimi są ogląda językowa, unikanie grubizmu, fałszywego wymawiania, przekręcania wyrazów i licznych błędów w mówieniu, będą dostatecznymi pobudkami; a jeżeli te nie będą miały w sobie przekonywającej siły, to się znajdują przyczyny wyższe, jakimi się dusze najprostsze nawet ale uczciwe kierują, t. j. poczucie świętych obowiązków obywatelskich i miłość kraju.

Co do 2go. Prawda, że myśl jest gruntem — nie przezczy my temu, że nie mając trafnych sądów o rzeczach, trudno się nam o nich wyrażać; ale czy nie wiadomo powszechnie, że chcąc pewnym językiem mówić, trzeba w nim i na nim myśleć, a gdy się często zdarza, że i biegłym nawet w języku braknie wyrazów, cóż dopiero mówić o takich, którzy nie znają jego zasad? Cóż mówić o stylu, gdy się nie zna nawet elementarnych zasad gramatyki? gdy się nie ma świadomości form, odmian i składni języka? Cóż mówić o właściwości, poprawności, czystości i piękności wysłowienia! Wprawdzie łatwo domyślny może się dorozumieć, o co tu chodzi, obojętny potrafi nie zważać na formę, samą treść tylko mając na oku; ale cóż myśleć o człowieku, na którym takie poniewieranie mowy ojczystej żadnego nie robi wrażenia? dla którego dalszy postęp współziomków w przedmiocie dobrze jemu znanym, żadnym nie staje się bodźcem do pracy nad językiem własnym? któremu nie leży na sercu pragnienie rozszerzania światła między swemi, ale chowanie go i zbieranie tylko dla siebie, dla ciągnięcia stąd osobistych materjalnych jedynie korzyści!

Co do 3go. Niektórzy filologowie, widzący tylko w stałych wyrobionych formach języków starożytnych

arcywzory niedościgłe doskonałości mownej, nie dopuszczając nauki języka ojczystego, jako osobnego przedmiotu, zapominają o stanowisku i potrzebach dzisiejszego czasu, poniżają godność tego języka do roli cienia, włączając się tylko za klassycznym starożytnych języków światłem. Czy można być tylko dziś echem odbijającym bezmyślnie formy wyrażenia klassyczne? Czy mowa ludzka polegać tylko ma na naśladowaniu cudzych, choćby najlepszych kształtów wysłowienia? Maż ona tylko być stęplowaniem obcych ubiorów myśli, a zrywać z własnymi wrażeniami, uczuciem i myśleniem? Czy język każdy nie ma swoich praw, nie ma swój składni, nie ma swego ducha, który poznać należy, aby go nie gwałcić, wpływami obcymi nie dławić i nie popełniać na nim samobójstwa, z miłości dla pięknych pierwowzorów estetycznej Hellady i rozumnego Rzymu? Z przesadzonej miłości dla języków obcych zapieramy się początku własnego, zapieramy się swojskości, wynaradawiamy się, (bo „Gdzie skarb twój, tam serce twoje” mówi Pismo Śte), stajemy się obcymi wśród swoich, żyjemy w krainie starożytności, w krainie cieniów, a życie nasze staje się grobem dla żywych postaci, bo odpycha od siebie to, co tchnie dzisiejszością, jutrem: słowem, co drga własnym, silnym życiem! (1).

Co do 4go. Prawda, że samo karmienie pamięci w nauce języka ojczystego martwemi abstraktami, niedostępnymi dla głów młodocianych, wstrzymuje świeżość działania rozumowego, tamuje ową wrodzoną samorzutność i bystrość pojęcia; ale prawda także, iż wykład nauki tej, podążający za naturalnym trybem rozwijania się ducha ludzkiego i w warunkach właściwych, może tylko bardzo korzystnie wpływać na rozbudzenie drzimiących w człowieku-dziecku potęg duchowych. Prawda, że dziecko, ten człowiek z uspienia duchowego na łonie zmysłowej natury nie zupełnie przebudzony, mało zna oderwań, które już są skutkiem wyższej siły ducha, abstrakcją zwaną; ale i to prawda, że je znać musi, jeżeli się chce

(1) Odpierając tu zarzut niektórych filologów, nie potępiamy wcale przez to nauki języków klassycznych, owszem przyznajemy im zalety i element pedagogiczny (patrz III).



podnieść nad naturę czysto zmysłową — jeżeli chce dojść do pojęć, których nie zawsze osiągnąć można drogą zmysłowego poglądu; bo pomiędzy temi, których się tak boimy, abstraktami, są niższe i wyższe, mniejszej i większej ogólności, a zatem same abstrakty staną się już dla nas rzeczywistościami (konkretami), z których do wyższych abstraktów podnieść się możemy. Celem kształcenia się człowieka jest otwierać mu z wolna bramę do krain nadzmysłowych, do których, im wyżej człowiek wzbicie się może, tym, że tak powiem bliżej stawa swego ideału człowieczeństwa. Duchowość ma swój język mówiący tylko do duchowości. Jeżeli się więc chcemy podnieść duchowo, badajmy to, w czym duch ludzki skryształizował się niejako, w czym skamieniały jego działania, a tém jest — język ojczysty. Tu mamy czucia, wrażenia i pojmowanie ludu, którego jesteśmy częścią składową. Nie można się dość wcześnie do téj pracy zabiierać, a wcale nie będnie do tego możności wtedy, gdy człowiek w samą zmysłowo-materyjalną bryłę stężeje. Od dzieciństwa trzeba go wprowadzać w ten świat pokładów duchowych, o ile warunki wieku na to pozwalają, aby obudzić do tego przedmiotu ciekawość, i tchnąć interes w to także, co nie jest czystą materiją.

Co do 5go. Jakkolwiek możemy nie mieć tak umiejętności napisanej gramatyki języka ojczystego, iżby ta z najlepszą pomiędzy znanymi na świecie mierzyć się mogła: to przecież nie idzie zatem, abyśmy nie mieli zaczynać nauki z dziećmi, których umysł nie może się podnieść, od razu do najwyższych szczytów systematycznego poglądu. Owszem, jak pokarm za nadto pożywny nie zawsze tuczy, gdy żołądek trawić go nie może: tak i naukowe pożywienie koniecznie do siły i stopnia rozwinięcia duchowego stosować się powinno. Przesąd to wielki a nawet nierozum, aby zaczynać z maluczkimi to, co nie dla wszystkich nawet dojrzałych przystępne. Zniżyć się do pojmowania wieku dzieciennego koniecznie potrzeba, jeżeli pokarm duchowy, jaki im podawać chcemy, ma wyjść im na zdrowie. Inne książki elementarne dla małych, inne dla doroslejszej młodzieży, a inne powinny być dla uniwersytetów. Nie może być rzecz, najdoskonalsza nawet,

równie korzystną dla wszystkich, bo i sama doskonałość jest tylko względnem pojęciem do stopnia ukształcenia człowieka. Ale gdy praca duchowa jest długa, nie można się dość wczesnie do niej zabrać; tym więcej, że postęp według praw natury powolny, sięgając do głębin duchowych, nie wykazuje wypadków natychmiastowych wypływających na wierzch. Gdybyśmy dla tego, że nie mamy polskich Grymmów, mieli zaprzestać nauki ojczystego języka, byłibyśmy podobni do tych, którzy nie chcą mieszkać w ciepłym, suchym i wygodnym domu, ale wolą pozostać pod gołym niebem, znosić zimno, spiekę i słoty, dlatego, że ten nie jest *złotym* pałacem Nerona, który wybudowawszy go, mógł w nim dopiero mieszkać, jako człowiek.

Jakkolwiek wszystkie z przytoczonych stronnictw zaprzeczają potrzeby nauki języka ojczystego, jako osobnego przedmiotu: większa atoli część zgadza się na to, aby przynajmniej podać zasady ortografii. Do czegoż taka nauka zaprowadzi? na czemże się oprze, jeżeli nie będzie pewnych danych zasad z natury języka wydobytych?

## II.

### Kiedy się uczyć mamy języka ojczystego?

Widzieliśmy, że wszystkie zarzuty stawiane przeciw osobnej nauce języka ojczystego, jakkolwiek ważne na pozór, są w gruncie błahie, i znikają przed głębszém zastanowieniem się, jak szron znika przed blaskiem majowego słońca; łatwo stąd wniesć o potrzebie nauki ojczystego języka, choćby dla tego tylko, że się mamy uczyć tylu innych języków. Starajmy się teraz odpowiedzieć na to, kiedy go uczyć i w jakim stosunku do innych języków? I w tym względzie podzielone są zdania:

1) Jedni radziby zaczynać naukę języków od gramatyki powszechniej a to z tego powodu, że to jest podstawa naukowa; że należy nadać grunt szeroki budowie umiejętności języka własnego i że najwłaściwsza metoda jest schodzić od zasad do szczegółowego ich stósowania.

2) Drudzy każą zaczynać od nauki języków klasycznych, z tego względu, że te mają zasady stałe, gdy tymczasem w każdym żyjącym języku panują wątpliwe i chwiejące się formy.

3) Innym nareszcie podoba się zaczynać naukę mowy od języków nowszych z uwagi na wielką ich potrzebę i rozległe zastosowanie w życiu praktycznym.

Co do 1-go. *Ponieważ nauka języka powszechnego* (Gramaire générale) *przedstawia to, co służy wszystkim językom za podstawę*, nauka ta jest już więc abstrakcją mowy najwyższą, bo do niej się dochodzi z porównania podobieństw w różnych językach: trzeba przeto znać na-przód różne języki, aby się podnieść do téj wysokości pojmowania. Któż nie widzi, że do tego dochodzi się dopiero na ostatku? Któż nie wie, że trzeba już znać poprzednio wszystkie pojedyncze kształty właściwe osobnym znanym językom, a nawet i takie, które żadnego w mowie ojczystej nie mają zastosowania? Jakże więc zaczynać od tego, do zrozumienia czego potrzeba wieloletnich przygotowań? Rozwinięcie naturalne odbywa się wręcz odwrotną kolejną, w niem się idzie od szczegółów, do ogółu, od rzeczywistości czyli konkretów, do abstrakcyi: zaczynać więc od końca byłoby śmiesznością, dziwactwem, przewrotnością! Język ojczysty musi wyprzedzać naukę gramatyki powszechną.

Co do 2-go. Według drugich, *w nauce języków należy się pierwszeństwo klasycznemu, z tego względu, że w nich panuje niezmiennność form, zatem one dostarczają pod tę budowę najtwardszego materjału*. Przypuściwszy, że to porównanie nie jest tylko piękną frazeologiją, ale rzeczywistym jest dowodem, łatwo jest go obalić wyrokiem prostego rozumu, który mówi, że chcąc budować, zacząć się powinno od zebrania materjałów potrzebnych do budowy. Materjał w ojczystym języku jest gotowy, w obcym go jeszcze nie ma. Jeżeli materjał jest pod ręką w obfitości, a my nim gardzimy, szukamy dopiero doskonalszego, postępujemy torem tych, którzy sprowadzają z dalekich bardzo stron, i z ogromnym kosztem najwyborniejszy wprawdzie materjał; ale, z którym na miejscu obchodzić się nie umieją ani go obrabiać, i nie potrafią połączeniu jego



częstek nadać téj spoistości, która jest najważniejszym warunkiem każdej budowy. Za czém idzie, że po wyłożeniu kosztów nadzwyczajnych i poniesieniu największych trudów; po zmarnowaniu najdroższego czasu i wystawieniu się na rozmaite towarzyszące takiej robocie przykrości i nie powetowane straty: budowa podnosi się wprawdzie, ale się ciągle rozpada, ustawicznej potrzebuje naprawy, a dokończona nawet wszelkiemi sztucznemi podtrzymywaniem, nie przestaje grozić zapadnięciem się. Nie sama jakość materyjału stanowi o trwałości budowy, ale nadto umiejętność i dobra wola architekta. Mówiąc teraz bez porównania, jakże zaczynać naukę języków od tego, czego się zupełnie nie zna? jak robić podstawę jęz. martwe, których się nie umie i których nawet samęj materyjalnej treści inaczej zdobyć nie możemy, tylko przy pewnej wprawie w języku ojczystym, przy pewnej doskonałości w myśleniu? Czegoż się czepiać będą nowe dźwięki, wyrazy, formy, jeśli się nie mają do czego odnieść? Jakże się usadowią w pamięci martwe wrażenia nie opierając się na niczém żywotném? Nie. Będzie to tylko martwe rusztowanie form i dźwięków; będzie to męka, tortura naukowa, nie zaś sama nauka, która nie jałowi umysłu, ale go wzbogaca; nie zabija naturalnego rozwoju, ale owszem pomaga mu i budzi go do życia.

*Co do 3-go. Uczyć się naprzód należy języków nowożytnych, mówią inni, bo potrzeba ich wielka tak pod względem towarzyskim jak handlowym i przemysłowym i samym nawet naukowym; na to nie będzie czasu później, a ojczystego języka w biegu życia jeszcze dobrze nauczyć się można! Nikt temu nie przeczy, że nauka języków nowożytnych nieodbicie jest potrzebną, ale, żeby, ucząc się naprzód obcych, mogło się później dokładniej nabyć znajomości ojczystego języka: to właśnie znajdujemy przeciwne temu świadectwo w praktyce życia naszego popełniając mnóstwo galicyzmów, germanizmów, anglicyzmów i t. d. Znajomość języków obcych jest kluczem do nabycia wiadomości, do rozprzestrzenienia obrębu pojmowania nabrania szerszego poglądu na świat, rozjaśnienia go przez porównanie i krytykę: to jednakże nie powinno nas wyna-*

rodawiać, nie robić nas kosmopolitami, ale prawdziwymi obywatelami świata, kochającymi język i kraj swój przede wszystkim, a przecież umiającymi oceniać to wszystko, co dobre, szlachetne, piękne, prawdziwe, a do czego inne narody dojść miały sposobność. Wszędzie, gdzie się ma podawać prawidła obcego języka, powinno się znać bezpośrednio własne, opierać się na podwalinach ojczystego, aby zyskać możność porównywania ich z sobą.

Język ojczysty ma być pierwszym co do czasu, ma pomagać nam do nabywania drugich, w nim, na nim i przezeń uczymy się obcych. Dla tego, jeżeli chcemy słuchać głosu rozsądku, iść za radą prostą a zdrową logiki, obierzmy drogę, jaką sama natura rzeczy wskazuje, ucząc się naprzód języka ojczystego, wstrzymując się do pewnego czasu z nauką języków obcych czy to starożytnych czy nowożytnych, dopóki nie zyskamy w nim elementarnie gramatycznego ukształcenia. Tym sposobem, gdy nauka taka pierwszą będzie co do czasu; gdy już nabędziemy bezpośrednio żywotnych poglądów, choćby one niezupełnej jeszcze doszły jasności (wiadomo bowiem że początkowe pojęcia bywają ciemne i dopiero się z czasem rozjaśniają), zdobędziemy grunt do porównania. Uczenie się paralelne języków obcych ułatwionem będzie, a światło, jakie z nich otrzymamy, rozleje swe promienie nawet na język ojczysty, który zyskując na godności dla tego, że był pierwszym co do czasu, zyska na doskonałości poznania i stanie się prawdziwem narzędziem duchowego ukształcenia. *Tak więc nauka języka ojczystego pod względem czasu ma być pierwszą, to jest wyprzedzać pod względem gramatycznym o jeden kurs, naukę obcych języków.*

### III.

O celu nauki języków obcych i znaczeniu wpływów języków starożytnych w ukształceniu człowieka.

Ponieważ wiemy, iż należy zaczynać naukę języków od ojczystego, powiedziec teraz potrzeba o celu uczenia się obcych języków a mianowicie nowożytnych, o znacze-



niu wpływowém języków starożytnych i stosunku ich do innych przedmiotów kształcących.

a. Języki nowożytne.

Żywotność, przebiegająca elektrycznie i bezpośredniem używaniem udzielająca się nam, języków nowożytnych, zasługuje na pierwszeństwo w rozbiórze naszym, choć one tego pierwszeństwa nie posiadają co do wewnętrznego wpływu i znaczenia wychowawczego w ogóle.

Stosownie do celów, jakie sobie zakładamy w nauce języków nowożytnych, regulować zwykliśmy samą ich naukę.

Jeżeli się uczymy ich dla bezpośredniego używania i mówienia niemi, możemy zaczynać naukę ich, kiedy nam się podoba, a nawet ilu się nam podoba, na raz, jak to widzimy w domach zamożniejszych u nas, gdzie dzieci z rodzicami mówią po francuzku, z nauczycielem po angielsku, z boną po niemiecku, a ze służącemi po polsku. Można nie umieć czytać i pisać pewnym językiem, a nauczyć się mówić z samego obcowania, jak się to trafia widzieć u służących i wędrującej rzemieślniczej czeladzi. To nie jest bez pożytku, i jakimibądź drogami i ułatwieniami ten cel osiągnąć możemy, wszystko to dobre. Można się uczyć czytać, uczyć się wyrazów, zdań całych na pamięć, tłumaczyć jak najwięcej, pisać dla wprawy: wszystko to prowadzi do zdobycia języka, wszystkie tu metody: Hamiltona, Żakotota, Robertsona Ana, Olendorfa i Bóg wie jakiekolwiek jeszcze inne były, są lub być mogą, nie zasługują na potępienie. Dzieci tym łatwiej się uczą obcych języków, im mniej są rozwinięte, im mniej zapisana, że tak powiem, książka ich duchowości. Nowość, wmawianie potrzeby rozmawiania obcemi językami w towarzystwie ukształconém, łatwość lingwistyczna wrodzona nam, mogą być zachętą do nabywania ich jak najwięcej, czy to jakeśmy widzieli, przed ojczystym jeszcze, czy współcześnie. Cel jak powiadam, osiągnięty być może, będziemy mogli mówić, należeć w obcych językach do rozmowy!

Jeżeli zaś chodzi o to, aby języki te nietylko były wzbogaceniem różnorodném zewnętrznego materiału, użyć się mającego do przyszłych potrzeb myśli, ale nadto



były wzbogaceniem duchowém i podstawą prawdziwego wykształcenia: to się rzecz ma zupełnie inaczej. Uczenie się wielu języków nowożytnych w młodym wieku na raz wielu szkód i nigdy niepowetowanych strat staje się przyczyną, pomijając nawet ten szczegół, że czego się łatwo nabywa, prędko się i pozbywa, a do czego doszliśmy, samą wprawą, to przez nieużywanie wychodzi nam z głowy! Chcąc obcym językiem mówić, trzeba się weń wmyśleć, to wymaga dość długiego czasu, a nadewszystko wieku, usposobionego już poprzedniém ćwiczeniem w języku ojczystym do myślenia, wieku zdolnego przyjmować naukę z korzyścią. Ani zawiele ani zawczasie do mówienia we własnym nawet języku pobudzać niepodobna, a tym bardziej do mówienia obcemi. Człowiek to nie kanarek, który nauczy się kilku kurantów, i te jednostajnie wyśpiewywać będzie. W nim mowa rosnać powinna w stosunku prostym do potrzeby myśli. Człowiek będzie mówił, jeśli ma co powiedzieć, a jeśli mu każemy mówić, gdy myśl jego jest ubogą, to jęj to wcale nie pomoże, owszem prędjéj rzeczywiście zaszkodzi, że obładujemy pamięć niepotrzebnym materyjałem, który do wzbogacenia nędzy duchowej nie posługuje, tylko do zmiany dekoracyi i przybierania coraz nowéj zaskłony, służącój do pokrycia umysłowego ubóstwa. Taka nauka nie kształci! Taka nauka staje się przeciwnie przeszkodą umysłowego rozwoju: myślenie właściwe ścieśnia się, ogranicza, działanie jego naturalne wczesnie się przerywa, sprężystość i energija przyrodzona tępieją. Jakimże to sposobem zapyta kto może? Oto każdy język odbija w nas rozmaite sfery pojmowania. Gdy kilkoma językami mówimy naraz, te rozmaite poglądy językowe cisną się naraz w uwagę naszą, natężają ją zbyt, wywołują przez to zmniejszenie i osłabienie siły jęj naturalnej, powodują częstą potrzebę zastanawiania się w jakim my to języku mówimy i jak się wyrażać potrzeba: z tego rodzi się chaos w myśli, powstaje jakieś zamieszanie, a mówienie nie odbywa się już samodzielnie t. j. z pobudek wewnętrznych uczuć i wrażeń, ale, że się tak wyrażę, sposobem pożyczanym. W nauce ojczystego języka, chodzi głównie o to, abyśmy się prędko, łatwo, jasno,

płynnie i z delikatném cieniowaniem myśli wyrażali; a tu mgła jakaś różno-kolorowa, że tak powiem, zakrywa myśli nasze. Na jedną myśl powstaje kilka takich samych obrazów różnego pędzla; nie wiemy który z nich wybrać. Takie szarpanie się myśli samęj z sobą wysiła zbyt wiele uwagi; mówienie wcale nie jest swobodném działaniem myśli, szukającęj naturalnego wyrażenia, ale jest tylko przypominaniem sobie fraz ostępłowanych, gotowych. Naturalną koleją rzeczy umysł zapchany rozmaitemi meblami, do tego samego służącemi użytku, nie ma gdzie podziać tego, co by go prawdziwie wzbogacić mogło albo przynajmniej tępo i leniwo pojmuję i oto z bohaterów lingwistycznych tworzymy istoty głupowate. Języki są legatami wicków, nad któremi milijony pracowały; a my chcemy w krótkim a co większa, niewłaściwym czasie i bez mozół kilku ich nabywać! Języki są odbiciem ducha ludów, ucząc się ich wchodzimy w rozwijaniu się naszym w naturalny stosunek z rozwinięciem tychże ludów. Jeżeli się uczymy kilku języków w dzieciństwie naraz, to wychodzi na to, jakbyśmy posiadali dwa lub więcej ojczystych języków, zrosniętych że tak się wyrażę, jak bracia Syjamscy, nawzajem swoje utrudniający ruchy; bo każdy z nich ma właściwą sobie organizację a muszą być zawsze razem. Tak od najniższych i najgłębszych podwalin duchowe kształcenie się nasze przybiera jakiś sypki, płynny t. j. łatwo zacierający się charakter! Czy doświadczenie nie okazuje dowodnie tego, jak takie karykatury, już kilko-językowe w młodości, tępo nadzwyczajnie pojmują? bo przygniecione samą zewnętrzną różno-gatunkową materiją języków, nie mogą z łatwością rozwijać umysłu tym przeróżnym materjałem językowym przygniecionego i przyjmować do swego wyrobienia potrzebnęj wiedzy? Patrzmy do czego prowadzi jednostronne zapatrywanie się na to tylko, co bezpośrednio pożyteczne, co chleb daje lub do znalezienia go pomaga, co się wprost w kapitał, w pieniądź ma obrócić!

β. *Nauka języków klasycznych.*

Pochopność do wierzenia temu, że nauka powinna iść prędko, łatwo i mieć bezpośredni pożytek na celu, była



*powodem odstręczania ogółu od nauki języków starożytnych, na które, jak mówiono wiele się marnuje tak drogiego czasu, wiele poświęca się pracy i wysileniu, a to do żadnego nie prowadzi wypadku!* Zapewne, gdyby tak było, byłby—to argument niezbity, a obstawanie przy zdaniu przeciwném rzuciłoby tylko cień uporu bezmyślnego na jego zwolenników. Ale Bogu dzięki! tak nie jest. Powiadano, na co się przydadzą nauki klasyczne? Tu miano na względzie sam pożytek materyjalny, stosowanie wprost nabytków nauki do widoków: karyjery, kapitału, chleba, ogłady towarzyskiej, sztuki życia i używania. Zapewne takiej bezpośredniej natychmiastowej korzyści nauka języków klasycznych nie obiecuje. Korzyść jej odmienną natury, o czem później. Że nauki te nie nabywają się tak prędko, to prawda, ale za to nabytek trwalszy. I w ogóle powiedzieć można, że prawdziwe kształcenie się w warunku normalnym idzie proporcjonalnie do trudu, jaki sobie zadajemy. Im więcej sił skupiamy, jeżeli korzystnie prowadzi się nauka, tym z większą pojmujemy dokładnością. Moglibyśmy np. niejednego klasyka, nad którym lata całe trawimy, w przeciągu kilku godzin lub przynajmniej dni przeczytać, gdyby nam go podano w tłumaczeniu. Byłoby to łatwiej, ale jakąż byłaby z tego korzyść? Oto po przeczytaniu spamiętalibyśmy treść na chwilę, ale niedługo nie pozostałoby więcej jak po przeczytaniu jakiej powieści, lub poemaciku we własnym języku. Tu tymczasem, gdy każdy rys ze skupioną uwagą pojmować musim; gdy nad każdym wyrazem, znaczeniem jego, szykiem, formą i powiązaniem ich w całość zdania myśleć nam potrzeba: zwolna różne powstawać będą obrazy w duszy naszej, które tak głęboko niekiedy swoje zapuszczają korzenie, iż ślady ich w całym życiu się nie zetrą. Podobnie się rzecz ma z kombinacjami duchowemi języka, które formom jego za podstawę służą. Przypatrywanie się im daje materyjał do porównania z językiem naszym. Do sposobów wyrażenia jego tudzież form duchowych im za podstawę służących takeśmy przywykli, iż nam się zdaje, jakoby nie mogło być inaczej i dla tego sądzymy częstokroć, że się nie ma na tem czego uczyć, i nad czem



myśleć. Porównywając nasze formy z formami obcych języków, dziwimy się temu, że tu inaczej. To nas interesuje i nie tylko do tego w nas obudza zajęcie co obce, ale otwiera oczy na to co swoje, a czegośmy w niem nie dopatrzyli. Ucząc się języka własnego, możemy słyszeć jak nam powiadają, że na też samą myśl inne może być wyrażenie, że inaczej ją w obcym pojmować należy języku; to nie przylega do naszego umysłu i nie obudzi rozwagi: dopiero kiedy bezpośrednio i żywo doświadczymy tego na nauce języków klassycznych, przedstawia się to naszym oczom poglądowo, plastycznie. Żeby się zaś nie zdawało, że sama trudność języków klasycznych stanowi dowód głośno mówiący za nimi—bo w takim razie lepiej byłoby uczyć przedmiotów zupełnie niedostępnych i niezrozumiałych i to jeszcze sposobem umyślnie wywołującym zawikłanie, bez możliwości rozwiązania—powiedzmy teraz, co za nimi przemawia!

Starożytne języki mają tę w sobie niczém nie zastąpioną wartość, że w nich leży elementarność nowych języków i nowego ukształcenia, i że przedstawiają w sobie całość harmonijną potęg duchowych człowieka w uroczym szacie piękna. W dawniejszych wiekach, czyli czasowo do nas biorąc, w dzieciństwie ludzkości, poglądy życia były prostsze, mniej zwikłane i wykształcone, charaktery więcej samorodne, stosunki indywiduów do państwa nie tak sztuczne jak w organizacyi społeczeństwa dzisiejszego: słowem jedném, ludy starożytne, zbliżające się więcej do natury, daleko prędzej zrozumieć można, im mniej dzisiejsze poglądy świata rozwinięte; dla tego też wyrozumienie ich przystępniejsze jest dla młodocianych umysłów. Co się odbijało w życiu, to się zostało w językach i dla tego te pomimo obcości swojej, jako bezpośrednie odbicie ducha ludów starożytnych łatwiejsze są i dostępne dla młodzieży, jako środek gimnastyczny wprawiający do rozwagi umysł zastanawiający się nad ustrojem mowy. Uczeń robiąc ruch wsteczny w zastanawianiu się od języka ojczystego do języków starożytnych i ruch naprzód od starożytnych do ojczystego, nie tylko pojmować zaczyna różnice ich od siebie, ale ściągając z nich światło na swój

własny język, wdziera się w głębiny jego i postępuje tém samém na drodze prawdziwego ukształcenia. Nasze ukształcenie równie jak ukształcenie innych nowszych ludów ucywilizowanych, jako czerpiące swe soki żywotne z gruntu uprawionego przez starożytnych, jest wyrobem dalszym tychże samych czynników. Nasz język w swoich składowych częściach duchowo urabiał się i doskonalił na nich. Jest więc pewna między nimi wspólność, choć jest wybitna różnica; z tego powodu ucząc się języków starożytnych dopełniamy tego, co się w ogóle na podstawie ludzkiej natury rozwinęło; kształcimy w sobie pojęcie człowieczeństwa, nie jednostronne jako ducha oddzielonego od materji lub materji którą duch opuścił; ale wszechstronne, zupełne, całkowite (*Homo sum et nihil humani a me alienum puto*) Człowiekiem jestem i nie sądzę, aby się we mnie znajdowało coby nie było ludzkie, wołał Rzymianin. Oto godło, oto programat tak zwanych nauk klasycznych. Kształcić na człowieka, podnosić w nim wszystko to, co piękne, szlachetne, wzniosłe i rozumne, a co tylko jest udziałem człowieka; przytłumiać wszystkie popędy nieczne, skłonności i uczucia cechujące zwierzęta, bo to już nie jest znamię człowieka; nie zabijać materji dla ducha, ale ją uduchownić to jest szarmonizować, bo przy zabiciu materji, jeszczeby nie było człowieka. Oto jest cel tak zwanych humaniorów, zdaje się że nam nie potrzeba nic więcej, coby silniej za naukami klasycznymi przemawiało!

Dla tego i dla tego jedynie, że nauka języka ojczystego, znajdująca swe oparcie na gruncie przyrodzonym języków klasycznych, w których się odbija jedność i całość człowieczeństwa, wszechstronnie kształci, i tym sposobem kształci człowieka dla życia, uważano słusznie, aby prawdziwe wykształcenie, nawet przy dzisiejszych warunkach cywilizacyi, opierało się na podstawie znajomości języków klasycznych. Starano się zastąpić tę podstawę pedagogiczną innemi, jak sądzono, pożyteczniejszemi, bo pełnemi merytorycznej treści lub większego zastosowania w praktyce naukami, ale na próżno: po różnych zawodach powrócono znowu do tego, na czém się nie poznano z razu. Przez czas niejaki, realny kierunek miał przewagę



w uczelniach, nauki przyrodzone i matematyka zaczęły dzierżyć wszechwładnie berło, wydarte naukom klasycznym, które wskazano na wygnanie. Cóż się pokazało? Oto świat pchnięty na drogę realną ujrział masę chemików, fizyków, matematyków, inżynierów, mechaników, astronomów, przemysłowców i t. d., podniósł się umysł ludzki zdumiewającymi odkryciami, zdobył sobie wynalazki, na jakie czekały wieki; ale przerażony tak bezwzględnie jednostronnym ku materji wymierzonym kierunkiem, i zbytęchną wybujałością jedną władzy duchowej, do krzyczącej dysharmonii przywieziony, zapragnął równowagi sił i potęg duchowych którą stracił. Nauki przyrodzone, mające do czynienia z samą rzeczywistością natury zmysłowej, będące syntezą wiadomości dotyczących materjalnej strony świata, nie mogły służyć za podstawę wychowania, nie potrafiły nic innego stworzyć prócz materjalizmu, który ma wprawdzie swoją wysoką cenę, ale nigdy wyłącznie jednostronnie postawiony. Sama nawet matematyka, która z nauką języków taką dźwignią jest w wychowaniu człowieka, która w tak stanowczy sposób rozwija rozum, zaprawia go do przeróżnych kombinacji, wyrabia w nas uwagę i trafność w sądzeniu i wnioskowaniu—sama nawet matematyka, powtarzam, nie mogła podtrzymać realnego kierunku i zastąpić nauk klasycznych; widocznie bowiem poza obręb cielesny nie wychodziła, okazała się jednostronną, nie wystarczającą dla życia, w którym nie sam tylko przywodzi rozum, ale wszystkie potęgi duchowe w cudnej świeci mają pogodzie. Praktyka sama życia, zdawało się, najudatniejszy podą środek zastąpienia nauk klasycznych w wychowaniu: użyto więc za jej reprezentantkę historję, ową historję, co to ma być mistrzynią życia. Niezaprzeczenie to jest element kształcący, ale nie dla młodzieży jeszcze, i nie wyłącznie wzięty albo obok nauk przyrodzonych postawiony. Historja przedstawia rozmaite charaktery ludzkie, siły woli ludzkiej, walkę i pasowanie się sprzecznych żywiołów z sobą, ale gdzie jest jej światło jasne? gdzie owa stanowczość, pewność, przejrzystość idei i prostota poglądów, któreby rozważa opracować mogła i do jakiejś jedności widzenia spro-



wadzić! Nauka ta dobrą być może, jako głęboki przedmiot badania dla ludzi, ale nie jako pedagogiczny środek! Młodzieńczy umysł tak jest bierny i słaby, iż nie wykształciwszy w nim poprzednio rozważań, i nie przeprowadziwszy stopniowo duchowego procesu, a wprowadzając go nagle do stosowania nabytków wiedzy nie przetrwałonej należycie, probujemy go tylko wystawiać na rozmaite pokusy i zawody życia tak pełnem, bystrém a rzadko czystém płynącego korytem! Historyja nie jest środkiem kształcenia młodzieży, któryby odpowiadał stanowisku wyrobienia się jęj duchowego. Na to potrzeba prostszego a ujętniejszego w formach swoich materyjału; potrzeba nauk, które nie świat materyjalny za podstawę mają, które kształcą rozum, uwagę, pamięć, fantazyję, roztropność i duchowe wyrabiają zdolności, które nie jedną, choćby najpotrzebniejszą uprawiają władzę ducha, ale go ogarniają całego i wszechstronnie go kształcą.

Temi są nauki języków klasycznych wszczepione w naukę języka ojczystego. Jeżeli mówimy, że tak wysokie mają znaczenie wychowawcze nauki klasyczne, to dodajemy zaraz wszczepione w naukę języka ojczystego, przez który i dla którego one tylko dla nas tyle mają wartości. Pamiętajmy, że nauk, jakie nam historyja daje, gdy trzeźwo i wytrawnie na nią patrzeć umiemy, pod korzec chować nie można; bo one jasno świecą, a płomieniem swoim ogarniają nawet z czasem materyję, w którą się je chowa. Przewaga realnego kierunku, który tak wysoko podrzucił dzisiejszą cywilizacyję, a chciał obedrzeć z wszelkiego uroku nauki, które go w sobie nie mają, jest siłą, z którą się rachować należy; nie można więc dziś wracać do tego samego stosunku, jaki był dawniej, kiedy nauki klasyczne same górą stały. Nauka ich nie ma być tłokiem w życiu duchowém, który wewnętrzna rozprężliwość niewidzialnych gazów materyi wysadzi zawsze prędzej lub później i to z mniejszym lub większym łoskotem i stratą w powietrze, ale ma być dźwignią umysłową. Nie wracajmy im berła, ale tylko oddając im sprawiedliwość, pomieśmy je na właściwém stanowisku, jakie im się słusznie należy. Zmieniły się czasy, uważajmy na ich potrzeby i wymagania. Skończyło się

panowanie łaciny, straciliśmy język uczonych, który od-  
dawał absolutnie berło uczoności a skroń wieńczył lau-  
rem. Któż nie widzi, że słuszne były powody do jég  
wszechwładztwa w swoim czasie, ale dziś straciły swoją  
wagę. Bo proszę, na cóżby się dzisiaj mówienie i pisanie  
po łacinie przydało? Czy do dysput naukowych, rozpraw  
uczonych lub tak zwanych doktoryzacyj? To czysta ko-  
medyja, którój już znaczenia i celu nie pojmujemy, bo  
żadnej przez to kontroli uzdatnienia nie osiągamy. Zdat-  
ny, z powodu trudności języka, z któremi myśl jego ła-  
mać się musi, albo co innego powie, niż chciał, albo myśl  
swoją mniej dosadnie odda i dla pełności wiedzy nie znaj-  
dzie stosownego wyrażenia, okaże się więc słabym w ję-  
zyku i—choć nie zaprzeczenie na to zasłużył, odmówią  
mu doktorskiego biretu. Niezdatny zewnętrzną biegłoś-  
cią, mechaniczną rozprawą i wdziękiem spamietanego  
wyrażenia klasycznego potrafi pokryć lichotę i nędzę umys-  
łową i brak dostatecznej wiedzy i—temu zostanie przy-  
znany wieniec, którym ozdobią skroń niedouka! Czy do  
pisania dzieł ważnych pomysłami i doskonałym stylem?  
Jakaż może być oryginalność i samodzielność tam, gdzie  
się nie wymaga własnych myśli i uczuć, gdzie okresy  
choćby najpiękniej wygładzone i otoczone po Cycerońsku  
muszą zastępować odbicie indywidualności! Duch wyłącz-  
ności korporacyjnój opuszcza powoli ziemię; uczeni nie  
mogą dziś stanowić odrębnego ciała unoszącego się pod  
narodami w obłokach, naukowej woni, ale stanowią część  
integralną narodu, do którego należą. Same nauki po-  
zrzuciły toę obywatelstwa rzymskiego a teologia, filo-  
zofia, prawo, filologia, matematyka przybierają strój na-  
rodowy. Rzecz dziwna, medycyna tylko i nauki przyro-  
dzone, które chciały wyprzeć zupełnie klasycyzm, aby  
same na jego zasiąść tronie, uczepiły się téj, z którą na  
śmierć walczyły, łaciny, i dotąd nie mogą się otrząść z jég  
nomenklatury. Czy jednak na zatracie języka ogólnego  
stracił co dzisiaj świat wiedzy? Nic wcale, narodowości  
zbliżają się do siebie, nie odtrącają się trybem zwierzę-  
cój nienawiści, jak to bywało dawniej, a znajdzie się za-  
wsze jakiś między niemi łącznik; znajdzie się ktoś umie-  
jący oprócz swego języka, język obcy, a wszelkie nowe



odkrycia. wynalazki, pomysły szerzą się nierównie prędzej po tych telegrafach międzynarodowych, niż kiedy je przewozić miano na owym ogólnym (vehiculum) wózku ukształcenia. Łacińskie godło: *Non scholae sed vitae discimus* (nie dla szkoły, ale dla życia uczymy się), przejęło na wskroś czasy dzisiejsze. Nie dla tego się uczymy po łacinie i po grecku, abysmy rozmawiali i pisali temi językami, bo nabytki i zdobycze wiedzy dzisiaj nie na ołtarz cudzego bożyszcza składać się mają, ale na ołtarz narodu, względem którego splaca się należny mu dług wdzięczności. Do właściwie żywotnych myśli należą i właściwe wyrażenia, a te tylko z żywotnie dalej rozwijającego się języka wydobyte być mogą. Jeżeli mamy obdzielać świat pokarmem duchowym, to niech to płynie z wewnętrznego naszego przekonania, abysmy wierzyli w to, co mówimy, aby słowa nasze stały w nierozdzielny związek z myślą. Celem nauk klasycznych jest, abysmy gruntownie poznali języki starożytne, służące za podstawę nowszych języków i wykształcenia; abysmy zrozumieli je, wniknęli w ich ducha, a przejąwszy się duchem klasyków, przyswoili sobie ich szczytne, proste a piękne wzory, wykształcili w sobie smak dobry, zdobyli normy do samodzielnego tworzenia i wzbogacili nietylko wiedzę własną, ale udoskonalili język nasz i głębiej go poznali.

(Dokończenie nastąpi).

